

Marcin Miłkowski

**Naturalizm. Reaktywacja
(w odpowiedzi Mieszkowi Tałasiewiczowi)**

We współczesnej filozofii – zwłaszcza analitycznej – naturalizm nabrał szczególnego znaczenia. W jednym z poprzednich numerów PF-L starałem się pokazać, że eksplikację tezy naturalizmu ontologicznego ułatwia Dawid Hume¹. Mieszko Tałasiewicz postawił wobec mojej eksplikacji kilka poważnych zarzutów. Mój artykuł na temat Hume’a nie miał stanowić ostatecznej obrony i eksplikacji wszelkich aspektów tez naturalistycznych, a jedynie pokazywać, w jaki sposób przy niewielkiej pomocy Hume’a możemy poradzić sobie z problemem zdefiniowania „fizyki idealnej”. Większość innych kwestii – takich jak ograniczenia poznawcze², zobowiązania ontologiczne teorii empirycznych, spór realizm-antyrealizm czy wreszcie stosunek między naturalizmem metodologicznym i ontologicznym – odłożyłem na inną okazję, między innymi z braku miejsca. Może poczynione skróty były jednak zbyt głębokie, a może właśnie teraz jest dobra okazja, by do tych spraw wrócić.

1. Kłopoty naturalistów

Kontekstem mojej propozycji są problemy związane z postawieniem przekonującej tezy naturalizmu ontologicznego. Pierwszym problemem

¹ M. Miłkowski, *Naturalizm ontologiczny a argument Hume’a przeciwko wiarygodności cudów*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2005, nr 3-4(12), s. 195-206.

² Rozważania na temat różnicy między skrajnie realistycznym fizykalizmem a naturalizmem zawiera mój referat *Naturalizm w filozofii umysłu*, dostępny na stronie seminarium *Czym jest umysł* (<http://www.ifspan.waw.pl/~rpilat/teksty/pdf/milkowski2.pdf>). Na temat ograniczeń poznawczych pisałem też w artykule *Klasyczna socjologia wiedzy a relatywizm teoriopoznawczy*, w: T. Ciecierski, L. M. Nijakowski (red.), *Oblicza relatywizmu teoriopoznawczego*, Warszawa 2001. Bronilem tam stanowiska realistycznego.

jest pytanie, czy i w jaki sposób można odróżnić naturalizm od innych, pokrewnych stanowisk ontologicznych, takich jak fizykalizm czy materializm. Z tym pytaniem łączy się drugie – w jaki sposób uniknąć kłopotów typowych dla fizykalizmu. Trzecim wreszcie zagadnieniem jest pokazanie, dlaczego naturalizm jest atrakcyjniejszy od fizykalizmu, który jest stanowiskiem mu najbliższym.

Fizykalizm i materializm występuje co najmniej w dwóch odmianach: w wersji przedmiotowej (substancjalnej) oraz opartej na teorii (motywowanej epistemologicznie). Każdy fizykalizm głosi, iż istnieją tylko przedmioty fizyczne (w danej dziedzinie lub w ogóle). W pierwszej wersji fizyczność rozumie się jako cechę, która jest określana niezależnie od teorii fizycznych³. W drugiej zaś powiada się, że wszystkie przedmioty, o których mówią teorie fizyczne, są fizyczne⁴. Obydwa ujęcia są z różnych powodów kontrowersyjne.

W związku z zarzutami Tałasiewicza warto zwrócić uwagę na trudności swoiste nie tylko dla fizykalizmu, ale w ogóle dla każdej tezy rozstrzygającej, co istnieje, a co nie.

Zwolennik przedmiotowej wersji fizykalizmu musi odeprzeć zarzut, iż jego definicja fizyczności nie jest dogmatyczna i że postęp w nauce nie spowoduje jej zdyskredytowania. Tradycyjni materialści czy fizykaliści mogą opierać definicję obiektu fizycznego (lub materii, ciała w sensie Kotarbińskiego, obiektu fizycznego, zdarzenia fizycznego...) na analizie pojęciowej, co umożliwi utrzymanie apriorycznego, a więc niepodatnego na aposterioryczną falsyfikację ujęcia. Pojawia się wówczas pytanie, na czym opiera się ta analiza pojęciowa – jeśli na analizie języka nauki, to jest to ujęcie pozornie niezależne od jej postępu; jeśli zaś od języka potocznego, to nie ma gwarancji, że jest to prawdziwe. W języku potocznym wszak do dziś mówimy, że Słońce zachodzi, ale wyprowadzanie wniosku ontologicznego z tego zwyczaju językowego wydaje się co najmniej nieostrożne.

Zwolennik natomiast teoretycznej odmiany fizykalizmu odwołuje się bezpośrednio do nauki, w szczególności do fizyki, a ściślej do fundamentalnych teorii fizycznych. Wiąże się z tym konieczność rezygnacji z ele-

³ Tak rozumie fizykalizm np. Galen Strawson; fizyczne mają być jego zdaniem wszystkie „konkretne zjawiska”. Zdaniem Strawsona, błędem jest opieranie fizykalizmu na fizyce, który należałoby zwać „fizycyzmem” (*physicSalism*) Por. G. Strawson, *Realistic Monism: Why Physicalism Entails Panpsychism*, „Journal of Consciousness Studies” 2006, 13, nr 10-11, s. 3-31.

⁴ Możliwe są stanowiska pośrednie między fizykalizmem teoretycznym a przedmiotowym; np. fizykalizm przyjmujący, że fizyczne obiekty to wszystkie i tylko obiekty czasoprzestrzenne, stosuje faktycznie pewne rozstrzygnięcia teoretyczne fizyki w przedmiotowej definicji. Taki fizykalizm nie może być aprioryczny.

gancji prostych rozwiązań ontologicznych; nie sposób pozostać np. nominalistą, uznając istnienie punktów czasoprzestrzennych czy też ciał doskonale czarnych. Co więcej, fizyczne teorie genezy czasoprzestrzeni mogą postulować struktury nieczasoprzestrzenne, z których wyłoniły się obiekty czasoprzestrzenne. O ile takie teorie okażą się metodologicznie poprawne, fizykalista musi uznać istnienie takich przedmiotów. Dla wielu filozofów będzie to stanowisko nieintuicyjne.

Fizykalista opierający ontologię na teorii fizycznej musi odeprzeć też zarzut, że fizyka współczesna nie jest i nigdy nie może stać się teorią kompletną, a więc nie może opisać wielu przedmiotów – których istnienie fizykalizm musiałby zanegować⁵. W celu złagodzenia siły tego zarzutu fizykę ujmuje się w sposób wyidealizowany, a więc mówi się, że idzie o fizykę idealną, która będzie teorią kompletną – lub raczej prawie kompletną. Trzeba poczynić bowiem oczywiste zastrzeżenie, iż obowiązywać będą zawsze ograniczenia poznawcze, uniemożliwiające np. bezpośrednie postrzeganie nieskończonej liczby przedmiotów jednocześnie. Oczywiście jest też, że każda teoria ma ograniczoną moc wyrazu; teorie fizyczne nie są chociażby w stanie rozstrzygać problemów logicznie nierozstrzygalnych. Co do tego zgodzę się, rzecz jasna, z Tałasiewiczem. Fizykalizm nie musi być poznawczym hurraoptymizmem.

Stawia się często także zarzut, że idealna fizyka może odbiegać w sposób dla nas wręcz niewyobrażalny od współczesnej, a zatem to, co dzisiaj uchodzi za ekstrawagancką spekulację dualistyczną (np. spekulację na temat czakr), mogłoby być elementem tej teorii. Zarzut ten wywodzi się z dylematu Hempla: albo definiujemy fizykalizm w odniesieniu do fizyki obecnej, ale ta prawie na pewno jest fałszywa, albo w odniesieniu do fizyki idealnej, ale jej treści nie znamy, a zatem nie możemy jej racjonalnie przyjmować⁶.

Z odmianą dylematu Hempla dyskutowałem, twierdząc, że można na niego odpowiedzieć przy użyciu zasad epistemicznych analizowanych już przez Hume'a. Moje rozważania można byłoby więc rzutować na fizykalizm w odmianie teoretycznej. Miały być jednak przyczynkiem do definicji naturalizmu, a nie tylko fizykalizmu. Chciałem pokazać, że epistemiczne zasady – na które mogą przystać prawdopodobnie prawie wszyscy filozofowie nauki, wyjąwszy może skrajnych anarchistów pokroju Feyerabenda – pozwalają utrzymać tę wersję tezy ontologicznej. Nie musi

⁵ Można przyjmować, że fundamentalne teorie fizyczne mogą opisać pewne zjawiska, nie będąc w stanie nigdy ich wyjaśnić czy przewidzieć; fizykalizm nie musi postulować prostej redukcji wszystkich teorii do fizyki.

⁶ C. Hempel, *Reduction: Ontological and Linguistic Facets*, w: S. Morgenbesser i in. (red.), *Essays in Honor of Ernest Nagel*, St Martin's Press, New York 1970.

się ona opierać bynajmniej na kontrowersyjnych i mocnych założeniach o zasadniczo kumulatywnym charakterze wiedzy, gdyż wystarczą założenia znacznie skromniejsze. O ile mi wiadomo, nikt inny nie zaproponował lepszej odpowiedzi na zarzut, iż fizyka idealna mogłaby być teorią w stylu dzisiejszych bająn o czakrach. Moja propozycja jest więc też propozycją oryginalną, ale ograniczoną w swoim zakresie.

Nie uzasadniałem, dlaczego warto bronić takiej odmiany naturalizmu czy fizykalizmu, w której występuje bezpośrednie odwołanie do teorii. Rozstrzygającą – moim zdaniem – racją jest to, że pierwsza, substancjalna odmiana fizykalizmu musi opierać się tak czy inaczej na wiedzy o istniejących obiektach lub być tezą zupełnie nieoperacyjną, przez co nie byłaby tezą efektywnie wskazującą kryterium istnienia.

Na przykład teza somatyzmu Kotarbińskiego, głosząca, że istnieją tylko i wyłącznie ciała, wymaga zdefiniowania terminu „ciało”⁷. To zadanie trudne. Czy somatyzm ma głosić istnienie wyłącznie obserwowalnych bezpośrednio konkretów? A jeśli tak, to jak zdefiniować konkrety? Czy pola fizyczne lub inne obiekty teoretyczne współczesnej fizyki są dla somatyzmu ciałami? Co z teoriomnogościową formalizacją dowolnej teorii naukowej – czy jej zobowiązania ontologiczne są zgodne z somatyzmem? Na wszystkie te pytania musi somatyzm odpowiedzieć. W odpowiedzi może odwołać się do teorii, w której definiuje się termin „ciało”. Nie musi odwoływać się do teorii naukowej, lecz do innej. Dlaczego jednak do innej? Czyżby nauka była gorsza?

Jeśli somatysta stwierdzi na przykład, że ciała to obiekty istniejące w czasoprzestrzeni, to odwoła się w sposób ukryty do naszej wiedzy o fizyce (pojęcie „czasoprzestrzeń” jest w wysokim stopniu teoretyczne). Jeśli zaś na przykład powie, że ciała to desygnaty nazw, które nie mogą być orzecznikami w zdaniu (a więc substancje w sensie Arystotelesa), to pojawi się pytanie: w jakim języku te zdania mają być formułowane? I dlaczego ten język, a nie inny ma być ostatecznym arbitrem w kwestiach ontologii? Czy ma być to język formalny czy też naturalny? Potoczny czy naukowy? Rozstrzygnięcia ontologiczne zawarte *implicite* w danym języku nie są niewinne, wymagają osobnego uzasadnienia.

Sądzę, że definicja przedmiotowa kategorii ontologicznej, jeśli ma być definicją zasadną, musi odwoływać się do najlepszej dostępnej wiedzy. Nie ma jednak i być nie może wiedzy lepszej od naukowej. Dlatego

⁷ Nie zajmuję się tutaj bynajmniej analizą realnych poglądów Tadeusza Kotarbińskiego. Stanowisko somatyzmu służy wyłącznie jako ilustracja trudności każdego stanowiska ontologicznego o charakterze materialistycznym (czy ogólniej: substancjalnym lub przedmiotowym w sensie wskazanym wyżej).

też wszelkie próby przedmiotowego definiowania substancji przywodzą na myśl dogmatyczną metafizykę Christiana Wolffa czy Spinozy. Pojęcie „obiekt fizyczny” definiowane niezależnie od nauki należy do lamusa.

Pozostaje trudność odróżnienia fizykalizmu od naturalizmu. Jest niebłaha, choćby dlatego, że wielu naturalistów takiego rozróżnienia nie czyni. Sądzę, że można je przeprowadzić na dwóch płaszczyznach: po pierwsze, fizykalizm nie musi być motywowany epistemologicznie (w przeciwieństwie do naturalizmu); po drugie, fizykalizm jest jedną z odmian stanowisk naturalistycznych – „naturalizm” jest nazwą ogólniejszą. Fizykalizm nie musi opierać się na teoriach naukowych (istnieją i istniały różne aprioryczne, czysto pojęciowe odmiany fizykalizmu), choć może. Naturalizm zaś akceptuje tezę, że nie istnieje lepszy dostęp poznawczy od tego, który zapewniają nauki przyrodnicze (niekoniecznie tylko fizyka). Każdy rodzaj wiedzy może się stać rodzajem wiedzy naukowej i przekształcić się w teorię naukową. Co zaś nie może z powodów zasadniczych stać się wiedzą naukową, gdyż na przykład nie pozwala na intersubiektywne sprawdzanie, nie zasługuje w ogóle na miano wiedzy⁸.

Fizykalizm w wersji teoretycznej podpada pod naturalizm. Naturalista ontologiczny nie musi bowiem przyjmować założenia redukcjonistycznego, zgodnie z którym teoria fundamentalna – fizyka – jest bazową teorią świata i wszystkie obiekty są w taki czy inny sposób fizyczne (sprowadzalne do fizycznych na drodze np. mikroredukcji). Może być nieredukcjonista, sądząc – jak Jerry Fodor⁹ – że nauki szczegółowe nie dają się zredukować do nauk podstawowych. Inny naturalista – i to stanowisko mi bliższe – przy uznaniu przynajmniej logicznej możliwości mikroredukcji może sądzić, że realne są zjawiska emergencji i że w przyrodzie występują realne poziomy organizacji. Naturalizm jest stanowiskiem szerszym niż fizykalizm. W naturalizmie mieści się więc szereg różnych i niekoniecznie zgodnych ze sobą szczegółowych stanowisk.

⁸ Ta teza naturalistyczna bywa negowana przez zwolenników tezy, iż istnieje subiektywna i nieintersubiektywna wiedza o danych zmysłowych (lub *qualiach*, w nowszej wersji tego stanowiska). Naturalizm jednak, tak jak fizykalizm, jest stanowiskiem niezgodnym z fenomenalizmem. Muszę tu poprzestać na konstatacji, gdyż problematyka *qualiów* wykracza poza ramy niniejszego artykułu; zgadzam się jednak z Tadeuszem Ciecierskim, iż pojęcie *qualiów* jest definiowane najczęściej wadliwie, przez co dyskusje na ich temat są często bezprzedmiotowe. Por. T. Ciecierski, *O objaśnianiu pojęcia świadomości fenomenalnej*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 4(6), s. 33-48.

⁹ J. Fodor, *Special Sciences (or: Disunity of Science as a Working Hypothesis)*, „Synthese” 1974, nr 28, s. 97-115.

2. Zarzuty

Na tym tle – kiedy moje intencje są prawdopodobnie jaśniejsze – rozważę zarzuty Tałasiewicza. Mój polemista twierdzi, że proponowana teza naturalizmu ontologicznego (NAT) jest fałszywa. Brzmi ona bowiem:

(NAT) (W danej dziedzinie) Istnieje wszystko i tylko to, co jest wyjaśniane przez najlepsze dostępne nam teorie empiryczne i/lub stwierdzane standardowymi metodami badawczymi.

Tałasiewicz wskazuje trzy kontrprzykłady: (1) obiekty niedostępne empirycznie m.in. ze względu na ograniczenia poznawcze człowieka; (2) zdarzenia jednostkowe i przypadkowe; (3) obiekty teoretyczne w interpretacji instrumentalizmu.

Pierwszy zarzut jest przynajmniej częściowo słuszny: nie ma nic sprzecznego w zdaniu „istnieje wiele empirycznie niedostępnych nam obiektów”. Logicznie jest więc możliwe, że takie obiekty istnieją. Łatwo nawet wskazać, jakiego rodzaju obiekty mogłyby być desygnatami wyrażenia „obiekty fizyczne”, nie będąc jednocześnie desygnatami wyrażenia „to, co jest dostępne empirycznie”. Będą to tego rodzaju obiekty fizyczne, które z istotnych powodów nigdy nie staną się dostępne empirycznie: a to np. dlatego, że stanowią układy izolowane, do których my jako obserwatorzy nie mamy dostępu, albo dlatego, że oddziałując z innymi obiektami nigdy nie doprowadzają do powstania takich ciągów przyczynowo-skutkowych, których jednym z (potencjalnie odległych) skutków jest obserwacja¹⁰. Nietrudno wyobrazić sobie np. obiekty, których oddziaływanie z innymi obiektami nie są wykrywalne przez obserwatora choćby z tego powodu, że sama ich obserwacja zakłóca ciąg przyczynowo-skutkowy, który doprowadziłby do ich postrzeżenia. Można też wyobrazić sobie obiekty „zacierające po sobie ślady”, a mianowicie tak oddziałujące z innymi obiektami, że oddziaływanie te nie wpływają nigdy na ciągi przyczynowo-skutkowe, które wiązałyby się z ich obserwacją. Słowem, takie obiekty można opisać sensownie i niesprzecznie.

Widmo niepoznawalnych, a istniejących obiektów może nękać każdą koncepcję ontologiczną, w której podstawowe terminy odnoszą się do elementów lub całości teorii naukowych. Nęka ono też idealizm biskupa

¹⁰ Przyjmuję, że obserwacja jest skutkiem fizykalnych oddziaływań z obserwowanymi obiektami. Nie muszą to być jednak oddziaływania bezpośrednie: niebezpośrednia obserwacja może dotyczyć nawet nieobserwowalnych bezpośrednio superstrun, jeśli tylko oddziaływanie innych obiektów można wyjaśnić przez istnienie superstrun. W tym sensie obiekty obserwacyjne obejmują moim zdaniem także obiekty uznawane tradycyjnie za teoretyczne.

Berkeleya, ale, jak wiadomo, Bóg jest w niej idealnym obserwatorem gwarantującym istnienie świata. Jeszcze bardziej dolegliwa będzie ta trudność dla koncepcji, w których nie wymaga się przyjmowania istnienia jakiegokolwiek idealnego i wszechwiedzącego podmiotu poznawczego. Sformułowanie tezy ontologicznej i zastrzeżenie, że jest ona sformułowana z perspektywy takiego podmiotu – z boskiego punktu widzenia – rozwiązuje kwestię ograniczeń poznawczych, ale pojawia się wątpliwość, skąd mamy mianowicie czerpać wiadomości na temat tego, co wiedzą idealne podmioty poznawcze. Czyż nasza fizyka nie jest dla nich dziecinny błędzeniem we mgle? Trudno powiedzieć. Pewne jest to, że zasada Hume'a, o której pisałem, do rozwoju wiedzy u idealnych podmiotów poznawczych może się nie stosować, gdyż one nie muszą mieć wcześniejszego etapu wiedzy, więc mówienie o jej rozwoju nie ma sensu (a może ma, kto wie?). W każdym razie ja nie mogę zastosować tego wybiegu.

Jak bez przyjmowania punktu widzenia takiego podmiotu sensownie wybronić się z klasycznego zarzutu realistów? Otóż istnieją dwie drogi, które zresztą się nie wykluczają. Druga z nich pozwala uzasadnić stanowisko, jakie zajmowałem w artykule – teza [NAT] przestanie być fałszywa, ale wymaga użycia brzytwy Ockhama (którą rzeczywiście się wówczas posłużyłem). Naturaliści nie muszą z niej jednak korzystać, więc zacznę od rozwiązania bardziej strawnego nawet dla filozofów, którzy nie lubią eliminacji bytów w stylu ockhamowskim.

3. *Naturalizm bez brzytwy*

Przytaczana w artykule teza (NAT) jest fałszywa właśnie z powodu ograniczeń wiedzy, lecz fałszywość jej ma znikomą wagę, gdyż parafraza pozwala szybko pokazać, iż i tak nie można przyjąć istnienia obiektów całkowicie niepoznawalnych. Fałszywość dotyczy więc zbyt pośpiesznego wykluczenia istnienia tych obiektów¹¹. W istocie jednak rozstrzygnięcie tej kwestii nie jest konieczne; wystarczy scedować na naukę również i wykluczanie istnienia:

(NR) (W danej dziedzinie) Istnieje wszystko to, co jest wyjaśniane przez najlepsze dostępne nam teorie empiryczne i/lub stwierdzane standardowymi metodami badawczymi, a to, czego istnienie jest przez te teorie wykluczone, nie istnieje.

¹¹ Co więcej, teza (NAT) wyklucza jedynie istnienie tych obiektów, które są zupełnie niepoznawalne z punktu widzenia najlepszych możliwych teorii. Nie wyklucza istnienia czegoś, co poznamy jutro, a czego dzisiaj jeszcze nie znamy. To samo dotyczy też poprawionej tezy naturalizmu-reaktywacji (NR).

Wobec tezy (NR) można wysunąć obiekcję, że przecież dowód nieistnienia jest niesłychanie trudny, iż np. fizyka nie wyklucza tego, że czakry leczą itd. Niemniej wbrew pozorom istnienie niektórych obiektów zostaje przez naukę wykluczone. Istnieją opisy zdarzeń, które są sprzeczne z prawami teorii naukowych; istnienie takich zdarzeń teorii wykluczają. Zdarzają się też w naukach empirycznych przypadki pełnej enumeracji obiektów w danej dziedzinie. I tak wiemy z całą pewnością, że między Niemcami a Polską nie znajduje się niepodległa Tralalonia ze stolicą w Berlinie, której królem (na wychodźstwie) jest Fidel Castro. Tralalonia nie istnieje. Losu Tralalonii nie mogą jednak dzielić przedmioty, do których dostęp będzie częściowo ograniczony ze względu na ograniczenia poznawcze.

Naturalizm bez brzytwy nie wypowiada się więc w kwestii istnienia czy nieistnienia obiektów niepoznanych przez naukę czy wręcz przez nią niepoznawalnych. Jest więc pod tym względem stanowiskiem agnostycznym i ostrożnym.

4. *Naturalizm z brzytwą*

Kwestia istnienia może być ujmowana jako kwestia dostępności metodom badawczym nauki. Dostępność tę należy wówczas rozumieć w sposób wyidealizowany, podobnie jak idealną fizykę – jest to maksymalna możliwa dostępność w najlepszej osiągalnej dla nas teorii. Jeśli najlepsza teoria nie daje nam powodów, by przypuszczać, iż jakieś dodatkowe obiekty istnieją, to poznawczo owe obiekty nic nie wnoszą.

Argumentacja na rzecz eliminacji obiektów absolutnie niepoznawalnych przebiega następująco. Nie wolno przyjmować istnienia obiektów tylko na podstawie spójności opisu. Nieuzasadnione jest przyjęcie istnienia obiektów fizycznych całkowicie niedostępnych empirycznie. Są to swoiste obiekty: nie można o nich nic dodatkowego powiedzieć, bo po prostu są one dla nas niedostępne (jak rzeczy same w sobie Kanta, tyle że zupełnie zbędne w naszych teoriach świata, w przeciwieństwie do noumenów w koncepcji Kantowskiej¹²). Ich eliminacja z teorii nie spowoduje żadnych strat, bo nie ma zysku z przyjęcia ich istnienia: nie pełnią żadnej funkcji wyjaśniającej, opisowej czy predykcyjnej. Nawet jednak skrajny realista nie może przyjąć istnienia obiektów niedostępnych empirycznie, gdyż jedynym znanym nam dobrym uzasadnieniem dla tez egzystencjalnych

¹² Rzeczy same w sobie miały co prawda wedle Kanta pobudzać (*affizieren*) zmysły, ale pobudzanie to nie miało następować na zasadzie przyczynowej. Jak słusznie zauważono, stanowi to co najmniej niekonsekwencję w transcendentalizmie Kantowskim.

dotyczących obiektów fizycznych jest w ostatecznym rozrachunku test empiryczny.

Do absolutnie niedostępnych empirycznie obiektów nie należą obiekty jeszcze nie poznane – których istnienie jest warunkiem celowości uprawiania nauk empirycznych. Uprawiając takie nauki, musimy przyjmować, że pozostało coś jeszcze do odkrycia; do odkrycia mogą być nowe obiekty i nowe prawidłowości przyrodnicze. Naturalizm z brzytwą nie może postulować ich eliminacji. Nie postuluje też, że nie istnieją nieprzekraczalne granice wiedzy naukowej (a nie tylko ograniczenia poznawcze ludzi).

Całkowicie nadmiarowe dla naszych teorii świata obiekty empirycznie niedostępne można zaś brzytwą Ockhama usunąć: skoro negacja tezy egzystencjalnej nic nie zmieni w naszej empirycznej teorii świata (a nic nie zmieni, bo nic nie możemy wiedzieć o oddziaływaniach między niedostępnymi empirycznie obiektami), to usuńmy te obiekty z naszej teorii.

Mocniejszy naturalizm z brzytwą pozwala twierdzić, że nie istnieją obiekty zupełnie niepoznawalne, o ile nie znajdują się one w idealnych teoriach naukowych. Słabszy powinien być akceptowalny także dla tych, dla których argumentacja z brzytwą jest nieprzekonująca. Z tego też względu bardziej będzie adekwatna eksplikacja naturalizmu (NR) – każdy naturalista powinien bowiem móc ją przyjąć. Mnie bliższa była wersja mocniejsza, którą wyraziłem jako (NAT), ale nie jest ona stanowiskiem tak szeroko podzielanym.

Użycie brzytwy nie jest warunkiem sensowności i prawdziwości tezy (NR); wystarczy bowiem, że naturalista poprzestanie na konstatacji, iż zbiór uznawanych w jego ontologii obiektów jest tożsamy ze zbiorem obiektów przyjmowanych w idealnych teoriach naukowych, zaś zbiór obiektów negowanych – ze zbiorem obiektów wykluczanych przez teorie naukowe. Innymi słowy, kwestię istnienia obiektów całkowicie niepoznawalnych może pozostawić nierozstrzygniętą (jako problem nierozstrzygalny ze swej natury). Oba naturalizmy jednak nie negują, że istnieją obiekty obecnie nie poznane przez naukę; obiekty, które są częściowo niepoznane; obiekty, które mogłyby być poznane, a być może nie zostaną nigdy odkryte.

5. *Pozostałe zarzuty*

Dwa pozostałe zarzuty Tałasiewicza – mówiące o zdarzeniach jednostkowych i przypadkowych oraz o obiektach teoretycznych w interpretacji instrumentalizmu – nie będą raczej przeszkodą dla przyjęcia tezy naturalizmu w sformułowaniu (NR). Przede wszystkim dlatego, że zdarzenie jednostkowe – takie jak bitwa pod Grunwaldem lub zaprzysiężenie prezydenta Francji – może być zupełnie standardowo opisane metodami

naukowymi. Zdarzenia anomalne, takie jak cudowne wyzdrowienia pod rzekomym wpływem czakr, można też opisać, np. badając je z punktu widzenia medycznego. Wiele nauk przyrodniczych zajmuje się wydarzeniami jednostkowymi (paleontologia, wulkanologia, meteorologia itd.). Nie wiem więc, dlaczego mielibyśmy proponować ich reformę. Do takiej reformy zdaje się zachęcać Tałasiewicz, negujący możliwość konstatacji istnienia takich jednostkowych zdarzeń.

Nie jest też dla mnie do końca jasne, co oznaczać ma zwrot „zdarzenie przypadkowe”. Przypadkowość rozumiem jako stochastyczność – cechę przysługującą tym strukturom, dla których nie istnieje opis algorytmiczny w sensie algorytmicznej teorii informacji Gregory’ego Chaitina. Nie istnieje jednak żadna efektywna ogólna procedura rozstrzygnięcia, czy dana struktura jest algorytmiczna czy nie. „Przypadkowymi” nazywamy tylko takie zdarzenia, dla których nie znaleźliśmy efektywnych algorytmów opisu. Nie możemy jednak nigdy wiedzieć, czy zdarzenia te są faktycznie przypadkowe, czy też przypadkowość jest jedynie złudzeniem – być może nie trafiliśmy po prostu na właściwy algorytm. Przypadkowość jest więc cechą przypisywaną z punktu widzenia określonej teorii, danego algorytmu opisu, a nie przysługującą po prostu danemu zdarzeniu.

Cóż by zatem miało oznaczać, że negujemy istnienie zdarzenia przypadkowego? Znaczyłoby to, że zdarzenie Z nie daje się opisać jako ciąg algorytmiczny. Nie jesteśmy jednak w stanie przeprowadzić pełnej enumeracji zbioru wszystkich możliwych algorytmów opisu Z -a. Twierdzenie, że nie istnieją zdarzenia przypadkowe, wymagałoby jednak, abyśmy mogli dokonać takiej enumeracji lub zastosować efektywną procedurę sprawdzania stochastyczności. Taka procedura nie istnieje. Z tego względu twierdzenie o istnieniu zdarzeń przypadkowych należy do kategorii twierdzeń nierozstrzygalnych.

Być może jednak Tałasiewicz inaczej rozumie przypadkowość; nie precyzuje tego jednak w swoich zarzutach.

Co więcej, coś, co nie daje się ująć jako regularność, czyli opisać algorytmicznie, nie musi być bynajmniej z żadnego powodu negowane przez nauki. W przeciwnym razie należałoby odmówić waloru naukowości wszystkim naukom, które nie są ściśle nomotetyczne, to z kolei wydaje się co najmniej ekstrawagancją filozoficzną.

Co do instrumentalizmu, to jest to koncepcja borykająca się z licznymi problemami i pozbawiona dziś praktycznie reprezentantów¹³. Podstawo-

¹³ Jedynym przypadkiem instrumentalistycznego naturalisty przez wiele lat był Daniel Dennett (przynajmniej w sprawie przekonań i pragnień); od co najmniej dwudziestu lat jest jednak realista.

wą trudnością jest dla niej uzasadnienie, dlaczego neguje się realność czegoś, co ma wartość opisową, predykcyjną i eksplanacyjną. Standardowo w nauce walory takie wystarczają do okazania istnienia; podważenie tego standardu wymaga odwołania do czegoś, co ma być od nauki pewniejsze. Naturalizm epistemologiczny traktuje poważnie teorie naukowe i odrzuca uroszczenia filozofii do fundowania nauki na pewniejszym gruncie. A bez takiego pewniejszego gruntu instrumentalizm staje się li tylko spekulatywną koncepcją, która ma trudność w wyjaśnieniu sukcesu predykcyjnego nauki, co stawia go w gorszej sytuacji niż naiwny realizm. Dlatego też nie sędzę, aby koncepcje operacjonalistyczne, skrajnie weryfikacjonistyczne czy inne odmiany antyrealizmu mogły podważać tezę naturalizmu ontologicznego w sformułowaniu (NR). Tak, są to koncepcje z nią niezgodne. Ale tym gorzej dla nich, a ciężar dowodu, że są one w stanie wyrazić wszystkie założenia ontyczne nauki, spoczywa na nich, a nie na polemistach.

6. *Nauka, religia i istnienie*

Wydawać by się mogło, że naturalizm ontologiczny został niepotrzebnie powiązany z epistemologicznymi kryteriami istnienia. Sęk w tym, że większość innych stanowisk takie kryteria również posiada. Istnienie nie jest kwestią definicji, lecz tego, jak się rzeczy faktycznie mają. Dlatego też stwierdzenie istnienia obiektu to operacja poznawcza. Poznanie zaś nie odbywa się w teoretycznej próżni. Jeśli formułujemy kryterium istnienia w kategoriach czysto przedmiotowych, nie możemy też uzasadnić trafności tego kryterium, bo rzetelnego uzasadnienia dostarcza nam dopiero teoria naukowa, a nie arbitralna definicja. Czysto przedmiotowe kryterium istnienia – na przykład „istnieją tylko i wyłącznie konkrety” – może być prawdziwe, ale tylko przypadkowo, jeśli nie wspiera go żadna teoria. Z tego względu epistemologiczna motywacja tez ontologicznych nie wydaje się szczególnym dziwactwem.

W dyskusjach o naturalizmie często pojawiają się też wątki dotyczące stosunku do religii. Czy zatem można by ekstrapolować naturalizm z brzytwą i bez brzytwy na kwestie religijne, mówiąc, że jeden odpowiada ateizmowi, a drugi – agnostycyzmowi? Uważam, że byłoby to co najmniej nieostrożne. Z jednej strony, naturalizm z istoty swojej nie może przyjmować istnienia istot nadprzyrodzonych – istot, o których mówią wszelkie religie godne swego miana¹⁴ – o czym świadczą choćby tematyka rozdzia-

¹⁴ Zgadzam się z D. Dennettem (por. *idem, Breaking the Spell. Religion As a Natural Phenomenon*, Viking 2006), że religia bez istot nadprzyrodzonych to jak kręgowiec bez kręgosłupa;

łu o cudach u Hume'a. Z drugiej, z naturalizmu bez brzytwy nie wynika niezgoda na ateizm, gdyż brzytwa Ockhama nie jest jedynym możliwym uzasadnieniem bezwyznaniowości. Agnostyk zaś może akceptować naturalizm z brzytwą i jednocześnie uznawać, iż bóstwa nie należą do zbioru obiektów absolutnie niepoznawalnych, a jedynie niepoznawalnych pod istotnymi względami lub niepoznawalnych dla ludzi. Z tego powodu nie można w prosty sposób ekstrapolować obu naturalizmów na stanowiska wobec religii, choć nie potrafię sobie wyobrazić jakiegokolwiek naturalistycznej teologii uprawianej poważnie w sposób empiryczny.

Istnieje więc związek naturalizmu z kwestiami religijnymi. O ile mi jednak wiadomo, nikt nie staje się naturalistą tylko po to, aby uzasadnić nieistnienie bytów postulowanych przez religie. Naturalizm nie odgrywa też roli filozoficznego czy antyreligijnego „policjanta” w nauce – nauka świetnie radzi sobie sama z pseudonauką i humbugiem, religijnym czy ideologicznym. Nie bez powodu sam nie zajmowałem się cudami ważnymi dla wyznawców różnych wierzeń, lecz przykładami fikcyjnymi, dalekimi od religii. Cuda religijne są kwestią wiary, nie wiedzy. Treść bowiem jakiegokolwiek wyznania w ogóle wiedzą nie jest; ludzie mogą w nią wierzyć, lecz nie mogą wiedzieć, że jest prawdziwa. A z wiarą nie miałem i nie mam zamiaru dyskutować.

Teza naturalizmu ontologicznego jest parafrazą starej greckiej maksymy o mierze wszechrzeczy. Jak ujął to Wilfrid Sellars: „w zakresie opisywania i wyjaśniania świata nauka jest miarą wszechrzeczy, tego, co jest, że jest, i tego, czego nie ma, że nie ma”¹⁵. Cokolwiek będzie miarą wszechrzeczy, będzie odgrywać rolę epistemologiczną. Poza zasięgiem tej miary pozostaną obiekty niepoznawalne, ale o nich wiedzieć nie możemy, czy istnieją, czy też nie. Niektórzy z nas potraktują te obiekty obcesowo brzytwą Ockhama, inni dadzą im spokój.

jeśli to nawet nie sprzeczność pojęciowa, to przynajmniej wielka anomalia. Nie sądzę więc, żeby np. scjentologia była religią.

¹⁵ W. Sellars, *Empiryzm a filozofia umysłu*, przeł. J. Gryz, w: *Empiryzm współczesny*, B. Stanosz (red.), Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1991, s. 229.